

Konflikt pokoleń po polsku. Rozmowa z Krzysztofem Mazurem

Opowieści polskich boomersów o tym, że do wszystkiego doszli sami jest dlatego nieuczciwa, że świat kształtującego się kapitalizmu był rzeczywiście światem otwartych szans. Ci, którzy w latach 90. załapali się na pierwsze kapitalistyczne inwestycje, byli ogromnymi beneficjentami przemian. To nie przesada, że jak ktoś znał dobrze angielski i w miarę szybko się uczył, to w latach 90. dość szybko zostawał dyrektorem ważnej placówki w biznesie – mówi Krzysztof Mazur w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polska na pokolenia”.

Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): Konflikt pokoleń jest zjawiskiem tak starym, jak ludzkość. W pewnych okresach historii jednak się on rozlewa na różne obszary życia publicznego. Wydaje mi się, że taką sytuację obserwujemy właśnie teraz, mamy do czynienia z pewnym społecznym pęknięciem. Czy zgodzi się pan z taką diagnozą?

Krzysztof Mazur (filozof, Uniwersytet Jagielloński, autor książki *Przekroczyć nowoczesność*): Najłatwiej uzmysłowimy to sobie na konkretnym przykładzie. Wyraźna linia pokoleniowa zarysowuje się chociażby w sporze o politykę mieszkaniową w Polsce. Pokolenie urodzone w latach 90. wchodzące w dorosłość nie ma dziś swojego mieszkania jako zasobu, co przekłada się na bardzo trudną

sytuację. Ceny mieszkań są bardzo wysokie, szczególnie w metropoliach, perspektywy kredytowe są marne, sytuacja na rynku pracy nie daje stabilności zatrudnienia. Jednocześnie publiczne poruszanie tego problemu wywołuje gwałtowną reakcję, czego przykładem był niedawny spór pomiędzy Jankiem Śpiewakiem a Konradem Piaseckim. Młodzi słyszą, że są roszczeniowi, bo chcą, żeby państwo im budowało mieszkania, a to przecież socjalizm. „My do wszystkiego doszliśmy sami” – mówią im starsi. Ale co to znaczy – „sami”? Ich własnościowe mieszkanie bardzo często zostało sprywatyzowane za 10% ceny PRL-owskich zasobów spółdzielczych w latach 90. Albo kupione w chwili, gdy ceny mieszkań były relatywnie niskie. Co więcej, to pokolenie, które dzięki temu nie było obciążone kredytem, mogło odłożyć pieniądze i dziś, nawet przy wzroście cen, jest w stanie sobie mieszkanie kupić po 20-30 latach oszczędzania. Nie wiem, czy tylko na tej podstawie pokusiłbym się o uniwersalizującą tezę o konieczności i nieuchronności sporu pokoleniowego, ale nie bez znaczenia jest to, w którym momencie historii III RP dana osoba wchodziła w dorosłość i zaczęła szukać dla siebie mieszkania. Bez wątplenia szanse nie są równe. Na tym podglebiu konflikt pokoleń może się zaostrzyć.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Ten konflikt jest też dość gorzki, silny jest w nim ton frustracji. Młodzi nie są zadowoleni ze świata, który im urządzili rodzice, a starsze pokolenie jest zawiedzione postawą młodych. Padło już w naszej rozmowie to kluczowe słowo: roszczeniowy...

Pamiętajmy, że opowieści boomersów o tym, że oni do wszystkiego doszli sami jest dlatego nieuczciwa, że świat kształtującego się kapitalizmu był rzeczywiście światem otwartych szans. Ci, którzy w latach 90. załapali się na pierwsze kapitalistyczne inwestycje, byli ogromnymi beneficjentami przemian. To nie przesada, że jak ktoś znał dobrze angielski i w miarę szybko się uczył, to w latach 90. dość szybko zostawał dyrektorem ważnej placówki w biznesie. A ci młodzi, którzy 20 lat później wchodzili do tych struktur, musieli mozolnie piąć się po szczeblach kariery.

Nikt dziś nie oczekuje, że w wieku trzydziestu lat zostanie dyrektorem. Najlepsze, na co może liczyć, to w miarę stabilne zatrudnienie...

Świat scementowanego kapitalizmu jest światem powolnej drogi awansów. Oczywiście, w tym wypadku jest to dość racjonalne, że nie powinno się zostawać dyrektorem oddziału dużej korporacji w wieku trzydziestu lat. Nie da się dziś zrobić kariery tak szybko, jak w latach 90., co samo w sobie może akurat mieć pewne zalety.

Nierówności w szczególny sposób dotyczą młodych?

Rzeczywiście, jest to jedną z przyczyn problemu, o którym mówimy. To wynika z natury globalnego kapitalizmu, który sprzyja globalnej koncentracji kapitału. Renta za własność w firmie sprzedającej swoje towary lub usługi na całym świecie jest dziś ogromna. Duzi biorą zdecydowaną część globalnego tortu. Dlatego współczesny kapitalizm

gdzieś zatracił ideę „od pacybuta do milionera”. Oczywiście, zawsze możemy powiedzieć, że istnieją takie furtki, jak rewolucja technologiczna, która daje szansę dwudziestoparolatkom pokroju Zuckerberga, czy Brina z Google'a, by stali się nagle miliarderni. Ale i oni musieli trafić na odpowiedni moment, potem ta furtka się zamyka. Dziś żaden nawet najzdolniejszy student Stanforda nie byłby w stanie stworzyć drugiego Facebooka czy Google'a. Techno-kapitalizm daje ogromne możliwości budowy globalnych monopolii i młodzi mają poczucie, że coś jest nie tak, bo się nie mogą przebić.

Jednocześnie wciąż obowiązuje etos pracy, który kształtował się w tamtych warunkach. Być może w świecie globalnego i, jak pan to określił, scementowanego kapitalizmu traci on na znaczeniu i przestaje on już być korzystny? Być może potrzebny jest raczej etos czasu wolnego?

Bez wątpienia tak jest. Dlatego nie jestem przesadnie krytyczny wobec osób, które mówią o równowadze między pracą a życiem prywatnym. To jest zupełnie ludzka potrzeba, która wyrasta z doświadczenia samotności dzieci, których rodzice wpadli w pracoholizm. To znaczy, potrzeb tych dzieci, które rozumieją, ile straciły, bo ich rodzice zaharowywali się, żeby oni pojechali na przysłowiowego Erasmusa, czy na dodatkowe zajęcia z angielskiego. Oczywiście, oni w ten sposób rozumieli i realizowali swoją miłość rodzicielską. Jednak jeśli dzisiaj nie chcemy brać nadgodzin, żeby poświęcić więcej czasu relacjom, to uważam, że jest to zdrowy odruch. Osobną kwestią jest rzecz jasna to, czy rzeczywiście wybieramy coś bardziej wartościowego, czy samotność w świecie uzależnionym od technologii...

Rewolucja technologiczna, przygotowana przez pokolenie, które czerpie w tej chwili z niej korzyści, też jest problematycznym dziedzictwem młodego pokolenia...

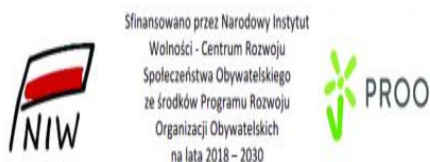
Warto i tutaj przywołać konkretny przykład. Współcześnie technologia blockchain daje obietnice, że Internet może funkcjonować bez hegemonii i monopolu. Upraszczając, teoretycznie łączy wszystkie zalety Internetu, ale pozbawiając monopolistów możliwości, by sprzedawać naszą prywatność. Zwolennicy blockchainu to najczęściej dwudziestolatkowie. Marzą o świecie, gdzie nie będzie potrzebny bank centralny, bo będziemy mieli walutę na blockchainie. Nie będzie potrzebne państwo, bo spory będą rozstrzygać trybunały powoływane przez użytkowników sieci. Technokratyczna wizja rozwoju gospodarczego bez hierarchicznej władzy. W tym środowisku jest jednak również grono ludzi, którzy zaczęli swoją karierę w Dolinie Krzemowej w latach 70. Dzisiaj są więc ludźmi około siedemdziesięcioletnimi, to prawdziwi weterani rewolucji technologicznej. To pokolenie przypomina, że początkowo Dolina Krzemowa była garażową strefą dla geeków, którzy myśleli dokładnie tak samo. Oni widzieli tę samą nadzieję w klasycznym WWW, którą dzisiejsi dwudziestolatkowie pokładają w blockchainie. Oczywiście, ci „weterani” rewolucji cyfrowej okrutnie się rozczarowali, bo zamiast większej wolności mamy Cambridge Analytica. To też jest zatem ciekawa międzypokoleniowa obserwacja, że to rozczarowanie nie jest tylko rozczarowaniem dwudziestolatków, ale także tych, którzy na początku zakładali, że będzie inaczej.

Pokolenie, które przyjdzie po nas, będzie miało swoje rozczarowania.

Mój przyjaciel, programista, ma ciekawą tezę. Tak jak my się dziś dziwimy naszym rodzicom, że palili, bo nie było rzetelnej wiedzy na temat szkodliwości palenia, tak może za 20 lat ludzie będą się dziwić, że dawaliśmy naszym dzieciom tak swobodnie do ręki smartfony. Gdy wiedza o tym nowym uzależnieniu stanie się tak powszechna, że to po prostu będzie dla wszystkich tak oczywiste, że nie będą potrafili tego zrozumieć. Na tym polega kumulowanie wiedzy międzypokoleniowej.

Rozmawiał Mikołaj Rajkowski

Współpraca redakcyjna: Jan Możdżyński



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego